



JOAN CARROLL CRUZ



## DZIAŁANIE SZATANA W ŻYCIU ŚWIĘTYCH



ROZDZIAŁ Z KSIĄŻKI JOAN CARROLL CRUZ „ANIOŁOWIE I DIABŁY”

CZĘŚĆ DRUGA: DIABŁY



**PIEKŁO ISTNIEJE  
JA W NIM JESTEM**





## RÓŻNICA POMIĘDZY NAWIEDZENIEM I OPĘTANIEM

Rozróżnia się dwa stany diabelskich napaści: nawiedzenie i opętanie. W przypadku opętania diabeł działa na ciało od wewnątrz, podczas gdy w wypadku nawiedzenia dręczy ciało z zewnątrz. Nawiedzenie przybiera formę albo gwałtownego i uporczywego kuszenia, albo zewnętrznego oddziaływania na pięć zmysłów. Opętanie to obecność diabła w ciele osoby opętanej. Diabeł nie jednoczy się z ciałem w ten sam sposób, jak robi to dusza, ani nie opanowuje jej samej. Będąc obecnym w ciele, może bezpośrednio poruszać członkami ciała, powodując całą gamę niekontrolowanych ruchów, prowadzących często aż do fizycznego uszkodzenia.

## NAWIEDZENIE I DOKUCZLIWE DZIAŁANIA DIABŁA

W tym rozdziale wymienimy różne bezceństwa i plugastwa czynione przez demony, aby świętych rozpraszać, nękać i przerywać modlitwę lub pracę. **Próbowały to robić wywołując przykre dla zmysłów człowieka zjawiska:**



Fot. Demon w postaci odrażającego zwierzęcia

- ✓ Atakowały **wzrok** ukazując się pod strasznymi postaciami takimi, jak: uzbrojeni mężczyźni, odrażające zwierzęta, wilki, dzikie niedźwiedzie, ropuchy, węże itp., wszystkie szykujące się do ataku na świętych.
- ✓ Atakowały **słuch** bluźniąc, wypowiadając obsceniczne słowa, wydając okrzyki, piski, jęki i hałasy wszelkiego typu, jak te, których doświadczał Proboszcz z Ars i wielu innych świętych
- ✓ Atakowały **smak** przez, na przykład, zanieczyszczanie w okropny sposób wszystkiego, co miało być zjedzone przez siostrę Weronikę, kapucyńską zakonnice.

- ✓ Nękały **węch** silnym i nieprzyjemnym zapachem, co było zauważalne nie tylko przez świętych, lecz także przez wiele innych osób przebywających w ich pobliżu, a nawet przez osoby znajdujące się w innych częściach budynku. Zdarzenie takie miało miejsce, kiedy św. Franciszka Rzymianka pomyślała, że ciało w stanie kompletnego rozkładu zostało przyniesione w pobliże i przysunięte do jej twarzy. Jej odzienie cuchnęło nadal nawet po kilku praniach.
- ✓ Atak na zmysł **dotyku** jest bardzo częstym działaniem diabła. Dręczy on ciało bijąc je, drapiąc, gryząc i kopiać, czasami wywołując poważne obrażenia. Mówi się, że bł. Agnieszka de Langeac była bita dwa razy w tygodniu przez cztery lata poprzedzające jej śluby. Ojciec Pio cierpiał niemiłosiernie z rąk demonów, podobnie jak wielu innych świętych, których wkrótce przedstawimy.

Najwcześniejszy opis takich ataków daje nam **św. Paweł**, kiedy pisze: „Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielki objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik Szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie” (2 Kor 12, 7 – 8).

Innym wczesnym przykładem takich ataków jest ten przytoczony w żywocie, św. **Meinrada** (797 – 861). Przebywając w swojej pustelni na górze Metzel, był narażony na ataki dużej grupy demonów ciemności, których mnogości nie dało się zliczyć. Gromadziły się wokół niego i szeptały do jego uszu okropne groźby. Przybierały przerażający wygląd robiąc przy tym tyle hałasu, że nawet drzewa zdawały się być tym poruszone. Św. Meinrad przez cały okres trwania tego zdarzenia zachowywał spokój, aż wreszcie odwiedził go anioł, który dodał mu otuchy i szybko odpędził złe duchy, które już nigdy więcej go nie nękały.

W żywocie **św. Benedykta** (480 – 550) czytamy o dręczeniu, które zostało też opisane w *Acta Sanctorum* autorstwa bollandystów. Można tam przeczytać, że kiedy św. Benedykt po raz pierwszy przebywał w jaskiniach w Subiaco, kilka kilometrów od Rzymu, diabeł dobrze wiedział o dobru, jakie zakon św. Benedykta uczynił dla Kościoła i próbował rozproszyć myśli świętego. Lecz ten wysiłek należy ocenić, jako nieporadny. Podobno Szatan zmienił się w kosa, który zaczął krążyć wokół pustelnika i czasami zbliżał się tak bardzo, że święty mógł z łatwością go złapać. Ponieważ zachowanie ptaka było nienaturalne, święty szybko nabral podejrzeń i uczynił znak krzyża. Podejrzenia potwierdziły się, bo kos momentalnie zniknął. Ale zaledwie kos zniknął, zaatakowała go tak silna pokusa nieczysta, jakiej święty człowiek nie doświadczył dotąd nigdy.

Kiedyś widział on pewną kobietę i teraz zły duch niepokoił jego wyobraźnię smutnym wspomnieniem. Tą okazałą pięknnością diabeł wzniecił w duszy sługi Bożego tak gorący płomień, że nie był on w stanie opanować już ognia nieczystej miłości, i już prawie zwyciężony przez pokusę, zastanawiał się nad opuszczeniem grotty. Nastąpił moment olśnienia: oświecony łaską z nieba, przyszedł nagle do siebie. Ujrawszy tam w pobliżu bujne i gęste krzaki jeżyn i pokrzyw, obnażył się z szat i rzucił się nagi między kolce jeżyn i liście parzących pokrzyw. Tarzał się w nich długo i gdy wyszedł, był poraniony na całym ciele; ale z poszarpaną skórą wyrzucił z serca ranę duszy, przyjemność zastąpił bólem; to zewnętrzne oparzenie, spowodowane dobrowolnie przez cierpienie, wygasiło płomień, który w nim zapłonął, i w ten sposób zwyciężył podstęp grzechu. Od tego dnia, jak sam później zwierzał się swoim uczniom, do tego stopnia została ujarzmiona podnieta zmysłowości, że nie odczuwał jej już nigdy więcej". I w ten sposób kuszony silnie przez diabła Ojciec monastycyzmu zachodniego odniósł zwycięstwo poprzez gest heroicznej ascezy.

Z historii o dominikaninie, **św. Piotrze z Werony** (1205 – 1252) dowiadujemy się, że ogromne tłumy zbierały się, aby usłyszeć modlitwę świętego. Pewnego dnia, kiedy tłum był aż tak wielki, że święty musiał modlić się na dworze, diabeł pod postacią czarnego konia wbiegł galopem w tłum, tratując wiele osób, we wszystkich zaś wzbudzając lęk. Zanotowano, że: „Święty uczynił po prostu znak krzyża i zjawa zniknęła, a wszyscy zgromadzeni widzieli, jak niczym dym roziała się w powietrzu”.

Dowiadujemy się o jeszcze jednej dokuczliwości czynionej przez diabła, aby odciągnąć świętego od modlitwy. Pewnego wieczoru, kiedy **św. Koleta** (1381 – 1447) czytała swój modlitewnik, zły duch zdmuchnął lampę, której używała. Święta ją zapaliła, ale ogień ponownie został zdmuchnięty. Raz jeszcze ją zapaliła i znowu została zgaszona. Demon szydził z niej i w końcu popsuł lampę i wylał oliwę na książkę. Mimo wszystko święta przetrzymała te wybryki ze spokojem i cierpliwością.

**Św. Teresa z Avila** (1515 – 1582) relacjonuje, że: „jednego dnia będąc na modlitwie, ujrzałam obok siebie czarta, trzymającego w ręku jakiś papier i drącego go z wielką złością na kawałki. Wielką z tego widzenia miałam pociechę, rozumiejąc z niego, że modlitwa moja została wysłuchana”. Innym razem święta przebywała w oratorium, powtarzając jakieś modlitwy, gdy: „Wtem ukazał się diabeł i usiadł mi na książce”. Pomyślała, że zrobił to, by przeszkodzić jej w dokończeniu modłów. Święta pisze: „Przeżegnałam się i poszedł sobie. Zaczęłam na nowo modlitwy, a wnet i on na nowo się zjawił.

Powtórzyło się to ze trzy razy i nie mogłam z nim dojść do końca, póki go nie pokropiłam wodą święconą”.

Św. Teresa w swojej autobiografii pisze o swoich mnogich doświadczeniach z diabłami i o ich widzeniach. Relacjonuje jedno zdarzenie, „które napełniło mnie lękiem”:

W miejscu, gdzie przebywałam, umarł człowiek, o którym było mi wiadomo, że przez wiele lat bardzo złe życie prowadził, ale w ostatnich dwu latach przed śmiercią złożony chorobą, zdawało się, że się poniekąd poprawił. Umarł bez spowiedzi, mimo to jednak nie sądziłam, by dusza jego miała być potępiona. Lecz gdy przystępowano do pochowania ciała, ujrzałam z wielkim przerażeniem zgraję czartów, rzucających się na nie, igraszkę sobie z niego czyniących, pastwiących się nad nim i wielkimi jakoby widłami je rozbierających. Gdy je ze czią, zwykłymi obrzędami niesiono do grobu, podziwiałam w sobie dobroć Boga, iż takiej nawet duszy sławę oszczędza, nie dopuszczając, by ludzie wiedzieli, że jest nieprzyjaciółką Jego. Byłam na wpół przytomna od tego widoku. Przez cały czas nabożeństwa żadnego czarta nie widziałam. Ale gdy ciało spuszczano do grobu, było ich tam już mnóstwo niezliczone, gotowych na porwanie go. Patrząc na to, prawie od zmysłów odchodziłam i niemało mi potrzeba było mocy nad sobą, aby się z tym nie zdradzić. Myślałam sobie, jakie tam męki czarci będą zadawali tej duszy, kiedy już nad nieszczęsnym ciałem jej tak się pastwią.

Święta dzieli się z nami pewną głęboką myślą: „Dałby Pan, by to, na co ja patrzałam (tę okropność!), ujrzeć mógł każdy żyjący w stanie grzechu. Byłoby to dla niego, jak sądzę, skuteczną pobudką do poprawy życia”.

Św. Teresa opowiada też, że pewnego razu diabeł był przy niej przez pięć godzin: „męczył mię takimi straszliwymi bólami i udręczeniami wewnętrznymi i zewnętrznymi, iż zdawało mi się, że nie wytrzymam”. Dodaje, że: „Siostry przy tym obecne stały przerażone i bezradne, i ja też nie wiedziałam, jak i czym się ratować”. Św. Teresa użyła święconej wody i modlitw, aby zwalczyć ataki i dokuczliwe działania złych duchów.

Świadek licznych objawień i osoba, której przez większość życia towarzyszyła widzialna obecność anioła, **św. Franciszka Rzymianka** (1384 – 1440), także była niepokoiona przez uczynki demonów, które wielokrotnie próbowały przeszkodzić w jej modlitewnym życiu i dobroczynności. Jedno szczególnie dokuczliwe zdarzenie, które jednak święta przyjęła z wielką pokorą, miało miejsce, kiedy diabeł chwycił ją za włosy, uniósł i trzymał zawieszoną nad przepaścią. Zdarzenie trwało kilka minut zanim wezwała imię Jezusa i została

uratowana. Można sobie tylko wyobrazić jej wdzięczność za wybawienie, gdyż natychmiast obcięła swoje piękne włosy i złożyła je w ofierze dziękczynnej Bogu, który ją ocalił.

W innym rozdziale tej pracy opowiadamy o bolesnych atakach diabła, których skutki wycierpiał Proboszcz z Ars, **św. Jan Maria Vianney** (1786 – 1859). Dodatkowo, oprócz tych bolesnych doświadczeń, zdarzały się dokuczliwe działania, które święty cierpliwie znosił. Jedno takie zdarzenie miało miejsce 4 grudnia 1841 roku i zostało opowiedziane przez świętego Proboszcza ks. Toccanierowi. Proboszcz wyjawiał: „Ostatniej nocy diabeł przyszedł do mojego pokoju, gdy odmawiałem brewiarz. Ciężko dyszał i zdawał się wymiotować na podłogę, nie wiem co, ale wyglądało to jak kukurydza albo jakieś inne ziarno. Powiedziałem mu: «Udaję się do Providence opowiedzieć im o twoim zachowaniu, tak, że będą mogli tobą pogardzać!»” Święty dodał, że demon natychmiast zniknął.

Kucharka z Providence, Marie Filliat, także była niepokojona przez działania diabła. Podaje, że pewnego razu: „po dokładnym oczyszczeniu rondla, napełniłam go wodą na zupeł. Zauważyłam małe kawałki mięsa. Dzień był jednym z dni postnych, opróżniłam, więc garnek, przepłukałam i ponownie napełniłam wodą. Kiedy zupa była gotowa do podania na stół, zauważyłam, że ponownie pływają w niej kawałki mięsa. Proboszcz, gdy mu o tym powiedziałam, odrzekł: «To sprawka diabła; podaj zupeł taką, jaka jest»”. Takie dokuczliwe przypadki dotyczące tego świętego i osób znajdujących się wokół niego są liczne.

Pielgrzymka do Rzymu natchnęła **św. Klemensa Marię Hoffbauera** (1751 – 1828) do wstąpienia do zakonu redemptorystów. Po święceniach wyjechał ze swojego rodzinnego Wiednia do Warszawy, gdzie stał się główną postacią duchowego i intelektualnego życia miasta, głosząc kazania zarówno po niemiecku, jak i po polsku. Założył kilka szkół i innych instytucji dla młodzieży i spędzał aż osiemnaście godzin w konfesjonale, odpuszczając grzechy i kierując sumieniami. Jest podziwiany za ogromną pracę, jaką wykonał, i za niesłabnącą energię w służeniu ludowi Bożemu. Jego dokonania najwyraźniej doprowadzały demony do wściekłości, gdyż wiele razy próbowały zniszczyć jego osiągnięcia. Świadkowie w jego procesie beatyfikacyjnym zapewniali o istnieniu tej diabelskiej działalności. W 1801 roku, podczas nauczania o Najświętszym Sakramencie, skierowanego do wielkiego tłumu zgromadzonego w jego warszawskim kościele, dało się słyszeć głośnie hałasy jakby duszącego się dziecka, lecz żadnego dziecka nie znaleziono. Innym razem, przed Komunią Świętą, można było usłyszeć głośny pomruk i głos krzyczący: „Uduszono dziecko!”. Chwilę później inny głos zawołał: „W tłumie właśnie umarła

kobieta!”. Zgromadzeni bardzo się bali, lecz i tym razem poszukiwanie ofiar okazało się nieskuteczne. Potem w całym kościele rozległy się okrzyki: „Pożar! Pożar! Kościół płonie!”. Pojawił się ogień i dym, i nawet osoby z zewnątrz widziały płomienie, lecz kiedy przybyła straż pożarna ani dym, ani ogień nie były widoczne. Całe wydarzenie przypisano działalności diabła.

W żywocie **św. Antoniego z Padwy** (1195 – 1231) czytamy o diabelskich sztuczках, które miały miejsce w Brive, miejscu, w którym założył małą pustelnię. Przyjmował tam ludzi, którzy pragnęli naśladować jego umiłowanie ubóstwa i samotności. Pewnego razu, kiedy znajdowali się w wielkiej biedzie z powodu braku żywności, zwrócili się o pomoc do mieszkańców pobliskiej wioski. Któregoś wieczoru kilku jego kompanów zobaczyło bandę rzeźmieszków niszczących pole jednego z ich dobroczyńców i pospieszyło zawiadomić o tym świętego. Św. Antoni bardzo spokojnie odparł: „Nie bójcie się. To nic innego, tylko diabelska sztuczka, mająca oderwać was od właściwych zadań”. Trudno w to uwierzyć, lecz następnego dnia okazało się, że pole pozostało nienaruszone.

Wściekłe wysiłki diabła, by wywołać strach wśród podróżujących towarzyszy **św. Pawła od Krzyża** (1694 – 1775), miały miejsce w trakcie jego podróży do Pizy, gdzie został zaproszony przez markiza Montemar, aby nauczać żołnierzy. W połowie podróży, którą św. Paweł odbywał na statku *Royal Felluca*, rozpiął się okropny sztorm. Statek wkrótce do połowy wypełnił się wodą i marynarze myśleli, że może zatonać. Mimo to zwinęli żagle i próbowali wiosłować w stronę lądu, ale szybko dostrzegli bezcelowość swoich wysiłków.

Gdy pogodzili się z tym, że okręt rychło zatonie, św. Paweł od Krzyża stanął na rufie ze wzniesionymi ramionami i krucyfiksem w dłoni. Zwracając się do przerażonych marynarzy rzekł: „Moje dzieci, niczego się nie bójcie, zaufajcie Bogu i Maryi Pannie. Sztorm spowodowały demony, które mnie prześladują”. Potem wszyscy widzieli, jak pobłogostawił morze i zwrócił się do Jezusa, który kiedyś uspokoił wodę i wiatr dla przestraszonych apostołów. Zanim św. Paweł określił sztorm, jako sprawkę Szatana, statek był pełnych pięć mil od lądu; lecz po jego modlitwach znalazł się nagle bezpiecznie pod wieżą w Monterno. Nieoczekiwane przybicie do lądu uznane zostało przez wszystkich za cud, co wyrażono okrzykami: „Cud, cud!”.

Kiedy **św. Antoni Maria Claret** (1807 – 1870) głosił nauki w Sarreal, tak wielu ludzi gromadziło się, by go posłuchać, że kościół był wypełniony po brzegi, a wielu osobom nie udało się dostać do środka. Podczas jednego szczególnie żarliwego kazania, wielki kamień oderwał się od wieży i spadł pomiędzy ludzi. Natychmiast święty uspokoił zgromadzonych, ogłaszając, że demon chciał zniszczyć owoce jego nauk, ale Bóg nie pozwolił uczynić nikomu krzywdy.

Podobno żaden odłamek kamienia nikogo nie zranił; a cud ten „zwiększył zapał i entuzjazm zgromadzonych, tak, iż diabeł został pokonany”.

Diabeł stale przeszkadzał w wysiłkach **św. Benedykta** (480 – 550), mających na celu wybudowanie klasztoru na Monte Cassino. Demon był tak wściekły z powodu tej świętej pracy, że zburzył mur i zabił przy tym jednego z mnichów. Zakonnicy natychmiast zanieśli zmarłego do św. Benedykta, który przywrócił go do życia.

Podczas procesu beatyfikacyjnego **brata Andrzeja z Montrealu**, czyli Alfreda Bessette (1845 – 1937), promotor wiary spytał Józefa Pichette, osobę świecką i jednego z najbliższych przyjaciół brata, czy brat był kiedykolwiek dręczony przez diabła. „Adwokat diabła” pytał pana Pichette zwłaszcza o incydent, który miał miejsce podczas powiększania prezbiterium w 1928 roku. Pan Pichette opowiedział, że po tym, jak on i brat Andrzej modlili się w krypcie, wrócili do prezbiterium i minęli miejsce, gdzie robotnicy usunęli starą posadzkę pozostawiając dziurę wielkości około czterech i pół na trzy metry, i głęboką na metr. Wzdłuż jej krawędzi leżała deska szeroka na około pół metra. Józef Pichette kontynuuje:

Staliśmy na niej [desce] tyłem do ściany, a brat Andrzej wyjaśniał mi, jak zostaną połączone stare i nowe konstrukcje. Brat krzyknął: „Jaki Bóg jest dobry!”. Nie zdołał skończyć zdania, gdyż nagle opuścił miejsce przy mnie, jakby chciał przelecieć nad ziejącym u naszych stóp otworem. Uniósł się, nie przymierzając się w ogóle do skoku, i wylądował po drugiej stronie, uderzając głową o deskę i pozostał tam z nogami zwisającymi w dół, a ja pobiegłem po pomoc. Moim zdaniem ten skok wydawał się mieć około trzy i pół metra i nie mogłem zrozumieć, jak człowiek mógł tak daleko skoczyć.

Rok później, kiedy Józef Pichette był w oratorium, brat Andrzej pokazał mu książkę – żywot siostry Marii Marty Chambon (jej proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1937 roku), a szczególnie jedną stronę, która mówiła, że diabeł wiele razy przenosił w podobny sposób tę siostrę. Pan Pichette powiedział: „Wtedy w końcu zrozumiałem, że skok, który brat Andrzej wykonał rok wcześniej, musiał zostać spowodowany przez diabła”.

Bardzo trudno jest w odpowiedni sposób opisać działania diabłów, których doświadczyła **bl. Maria Fortunata Viti** (1827 – 1922). Pewną liczbę tych nieprzyjemnych incydentów podaje jej biograf: na przykład raz kończyła ona pewien pilny haft, gdy zginęła jej szpulka nici. Szukając jej bardzo uważnie, w końcu znalazła ją starannie ukrytą pod poduszką. Innym razem, kiedy usiadła przy kądzieli, aby skończyć przędzę, nagle „zobaczyła, jak jakieś niewidzialne ręce poderwały wcześniej przygotowaną do pracy wełnę i rzucały nią we



wszystkich kierunkach”. Znowu innym razem, gdy się rano ubierała, odkryła, że zginął jeden z jej butów. Znalazł się później w izbie chorych. Diabeł nie tylko sprawdzał jej cierpliwość przekładając przedmioty, ale również psując lub niszcząc rzeczy, które robiła.

Najbardziej dokuczliwe działanie diabła miał miejsce w jadalni. Siostry, które pracowały w kuchni, zwróciły uwagę, że błogosławiona z niechęcią spożywa postawione przed nią jedzenie. Kiedy ją o to zapytano, święta zakonnica, w swojej prostocie i szczerości wyjawiała, iż widok jedzenia przyprawia ją o mdłości od czasu, gdy diabeł sprawił, że wygląda ono, jakby chodziły po nim żywe larwy i obrzydliwe robaki. Wiemy, że bł. Maria pozostała niewzruszona podczas tych wszystkich ciężkich prób i tym sposobem odparła diabelskie zamysły. Jej biograf zapewnia nas, że:

Siostra Fortunata pozostawała za każdym razem tak prostolinijna i szczerą, tak skromną i uległą, i posiadała tak wyraźny zmysł praktyczności, że nie może być tutaj mowy o wytworach jej wyobraźni, chorej fantazji czy histerycznych halucynacjach.

Wiemy, że **św. ojciec Pio** był nie tylko często fizycznie atakowany przez diabła, ale także doświadczył innych dokuczliwych jego działań. Dowiadujemy się, iż przez kilka lat ojciec Augustyn wymieniał listy ze stygmatykiem, ale w 1912 roku otrzymał list usmarowany atramentem i trudny do odczytania. Anioł Stróż świętego księdza podpowiedział ojcu Augustynowi, aby umieścił krucyfiks na zaplamionych literach, co też uczynił. Prawie natychmiast stały się na tyle czyste, że mógł je przeczytać.

Teraz przedstawimy uczynki diabła, których dokonał, aby zademonstrować swoje niezadowolenie z powodu ogłoszenia przez papieża Piusa IX dogmatu o **Niepokalanym Poczęciu**. Wydarzenia rozpoczęły się w nocy 8 grudnia 1854 roku, po dniu radości i modlitw ku czci Niepokalanego Poczęcia, w domu macierzystym Sióstr Szkolnych NMP w Milwaukee. Kiedy kandydatki (młode dziewczęta wstępujące właśnie do zakonu) weszły do swoich sypialni, zauważyły, że na ich łózkach została rozlana woda. Po doprowadzeniu wszystkiego do porządku, przespały noc spokojnie i bez przeszkód. Jednakże następnej nocy zagłębienia w ich poduszkach były wypełnione wodą, a nic poza tym nie było mokre. Czasami znajdowały wodę w swoich nocnych czepkach, które mimo to stały sztywno na ich łózkach. Czasami dzwon znajdujący się w pomieszczeniu poniżej głośno się odzywał. Przedmioty pozostawione na stole w dormitorium przesuwały się z miejsca na miejsce, chociaż nie widziano, aby ktoś je prznosił. Często niewidzialna ręka zadawała kandydatkom gwałtowny cios w ucho. Noce, w czasie, których te wydarzenia nie miały miejsca, obfitowały i w inne niedogodności, na przykład: „brudna woda kapiała z sufitu,

niezwykłe dźwięki budziły je ze snu, nieprzyjemny zapach wypełniał ich szafy i pokoje, a także znaleziono ich ubrania pocięte na kawałki, tak, iż nie można ich było już nosić”.

Matka przełożona od samego początku wiedziała, że sprawcą tych kłopotów były siły nieczyste, ale świadoma była, że Królowa Nieba i Ziemi, której poświęcony był zakon, ochroni je i przyniesie wybawienie. Z drugiej strony kandydatki zaczęły cierpieć z braku snu i ciągle rosnącego niepokoju, że mogą nie wytrwać w swoich postanowieniach. Matka Karolina zaprosiła biskupa Henni, by obejrzał budynek i wysłuchał indywidualnych raportów. W końcu biskup orzekł, że diabeł usiłował zniszczyć postulaturę, która była wtedy pełna kandydatek. Ostrzegł także: „Zważajcie, aby nie było pośród was jakiegś pośredniczki, przez którą on działa”. Okazało się tak właśnie być, kiedy wyszło na jaw, że jedna z kandydatek zataiła przed siostrami pewien problem. Tak się stało, że ta młoda dama miała wyjść za mąż, ale udało jej się uniknąć tego zobowiązania, wstępując do wspólnoty. Odrzucony zalotnik zemścił się „wzywając siły zła na wspólnotę”. Kiedy biskup się o tym dowiedział, polecił jej opuścić zakon. Wtedy wszystko wróciło do normy.

Znalazły się osoby spoza zgromadzenia, które dowiedziawszy się o tych wydarzeniach, sugerowały, że te incydenty mogły powstać w naturalny sposób. Jednak odpowiedź była zawsze taka, że to niemożliwe, gdyż bardzo szybko powołano komisje śledcze, zarówno wśród kandydatek, jak i sióstr. Nikomu nie pozwalano zostawać w tyle, kiedy wszystkich wołano do zwykłych zajęć. Jeśli jakaś kandydatka była niedysponowana, dwie lub trzy inne były wybierane losowo przez siostry, by jej pomagać i pozostawać z nią do chwili, gdy będzie zdolna wrócić do swoich obowiązków. Możliwość, że te sztuczki były dziełem jednej lub większej liczby kandydatek została również odrzucona, gdyż „nikomu nie pozwalano o żadnej godzinie iść bez towarzystwa do dormitorium, którego drzwi pozostawały zamknięte, podobnie jak i te od wszystkich przylegających komnat. Kiedy w nocy odzywał się dźwięk dzwonu, każdy dzwon znajdujący się w klasztorze był zamknięty w pomieszczeniu zajmowanym przez dwie siostry, które miały przy sobie klucz. Z początku podejrzewano oszustwo, lecz wydarzenia nie były spowodowane ludzkim działaniem”. Wszystkie siostry, które doświadczały tych diabelskich sztuczek w ten lub inny sposób, są tego samego zdania, co jedna z nich: „Nigdy nie żałowałam tego doświadczenia – to miało dobry wpływ na moje życie”.

## **DZIAŁANIA DIABŁA SPRAWIAJĄCE BÓL**

Diabeł rozpoczął swoje ataki na chrześcijan zaraz po zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

**Św. Paweł** pisze: „Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielki ogień objawień, dany mi został ościem dla ciała, ohydny wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie” (2 Kor 12, 7 – 8)

**Św. Antoni Pustelnik** (251 – 356) cierpiał męki z rąk diabła będąc zaledwie w wieku osiemnastu lub dwudziestu lat. Rozdzielił swój spadek pomiędzy biednych i udał się na pustynię, aby szukać doskonałości i wieść ascetyczny żywot. Demony wpadły we wściekłość z powodu jego decyzji i „kusiły go dzień i noc” myślami o mieniu, które rozdał, i luksusie, który za sobą zostawił. Podsuwały mu myśli o pieniądzach i sławie, i ostrzegały go, że osiągnięcie cnoty jest trudne i może odbić się na jego zdrowiu. Gdy te i inne pokusy się skończyły, demony przeszły do poważniejszych działań. Św. Atanazy (zm. 373), który był pierwszym biografem świętego, pisze w przedmowie do swojej książki: „Spieszyłem się, by pisać o tym, co sam wiem, bo widziałem go często, i o tym, czego mogłem się od niego nauczyć; bo byłem jego pomocnikiem przez długi czas”. Św. Atanazy pisze, że św. Antoni na początku swojego ascetycznego życia, kiedy miał około trzydziestu pięciu lat:

Poprosił jednego ze swoich znajomych, aby przynosił mu od czasu do czasu chleb, po czym wszedł do jednego z grobowców; przyjaciel zamknął za nim drzwi i święty pozostał sam wewnątrz. Tego wróg nie mógł znieść, gdyż bał się, że Antoni stopniowo będzie wypełniał pustynię mnichami. Pewnej nocy przyszedł z hordą demonów i tak pobił świętego, że ten leżał na ziemi nie mogąc wydać głosu z powodu bólu. Gdyż, jak powiedział, ból był tak ostry, że ciosy zadane ludzką ręką nie mogły spowodować takich mąk. Dzięki Boskiej opatrności następnego dnia przyszedł jego przyjaciel z chlebem i kiedy otworzył drzwi i zobaczył go leżącego niczym martwy na ziemi, podniósł go i zaniósł do wiejskiego kościoła, gdzie położył go na ziemi. Wielu krewnych i mieszkańców wioski czuwało przy Antonim, tak jak się czuwa przy zmarłym.

Około północy św. Antoni obudził się i widząc, że wszyscy są pogrążeni we śnie, skinął na swojego przyjaciela, który go podniósł, i zgodnie z życzeniem świętego ponownie zaprowadził do grobowca, nikogo przy tym nie budząc. Po przybyciu do grobowca, drzwi znowu zostały zamknięte. Św. Atanazy mówi dalej: „Nie mógł stać z powodu obrażeń, więc modlił się na leżąco”. Diabeł widząc, że fizyczny uszczerbek nie odwiódł Antoniego od modlitwy, odwiedzał go tej nocy pod postacią różnych zwierząt, które ryczały i szykowały się do ataku. Antoni rzekł im wtedy: „Gdybyście miały w sobie jakąś moc, wystarczyłoby, że przyszedłby tylko jeden z was; lecz Pan pozbawił was waszej siły i dlatego próbujecie przestraszyć mnie waszą mnogością. Oto znak waszej bezsilności, że

przybraliście kształty potworów, (...) nasza ufność w Panu jest jak pieczęć i jak mur obronny”.

Św. Antoni znosił wiele pokus. Należy przede wszystkim wspomnieć o wizji powabnej kobiety, a także o pojawieniu się złota, które było tylko złudzeniem. Lecz Antoni przezwyciężył wszystkie pokusy i uczynił wiele dobrego, włączając w to uzdrawianie i duchowe kierownictwo nad odwiedzającymi go wiernymi. Przyczynił się poważnie do zwycięstwa nad herezją ariańską i do organizowania luźno związanych wspólnot, które w końcu stały się początkiem życia zakonnego w Kościele. Większość wizerunków ukazuje św. Antoniego w walce ze straszliwymi demonami, które go smagają, biją i kłają. Mimo tych ataków i ogromu pracy oraz podejmowanych czynów pokutnych, zmarł w wieku 105 lat.

W biografii **św. Dominika** (1170 – 1221) czytamy, jak ściśle bracia przestrzegali wszystkich reguł nowego zakonu, którego był on założycielem. Następujący przykład ich posłuszeństwa ukazuje siłę niektórych demonów i ich wściekłość na tych, którzy kroczą ku świętości. Pewnej nocy jeden z braci przebywał w prezbiterium zatopiony w modlitwie, kiedy „został pochwycony przez niewidzialną rękę i wleczony po całym kościele tak brutalnie, że głośno przyzywał pomocy”. Wspomina się, że takie incydenty zdarzały się bardzo często u zarania zakonu dominikańskiego. „Usłyszawszy krzyk, ponad trzydziestu braci zbiegło się do kościoła, by pomóc cierpiącemu, lecz na próżno; oni również byli brutalnie łapani i jak on ciągnięci i bezlitośnie rzucańi”. W końcu przybył brat Reginald, przyprowadził pierwszego z braci przed ołtarz św. Mikołaja i odprawił demona precz. Warto zauważyć, że śluby milczenia złożone przez braci zostały zachowane, ponieważ „pomimo oszołomienia i grozy wydarzenia nikt z obecnych, których zebrała się znaczna liczba, nie odważył się powiedzieć jednego słowa ani nawet wydać z siebie dźwięku”, oprócz pierwszego z braci, który krzyknął, kiedy został zaatakowany.

W „**Kwiatkach**” św. Franciszka napisano, że **św. Franciszek z Asyżu** (1181–1226) został kiedyś w trakcie modlitwy zaatakowany przez demony, podczas gdy jego towarzysze byli pogrążeni we śnie. Napisano tam, że: „ogromna liczba najstraszliwszych czartów przybyła z wielkim hałasem i zamętem, i zaczęły go niepokoić i atakować. Jeden złapał go tu, drugi gdzie indziej. Któryś ciągnął go w dół, inny w górę. Jeden czymś mu groził, drugi za coś złorzeczył. I tak próbowali mu na różne sposoby przeszkodzić w modlitwie”. Gdy święty przemówił do demonów, te „schwyciły go jeszcze mocniej i z większą wściekłością, i zaczęły go wlec po całym kościele, zadając mu wiele ran i dręcząc go jeszcze mocniej”. Podczas tego wydarzenia święty zwracał się do Pana mówiąc, że jest gotów wycierpieć każdy ból z miłości do Niego. Przekaz dodaje: „Demony upokorzone i pokonane przez jego wytrwałość i cierpliwość odstąpiły”. Następnie święty

opuścił kościół i udał się do pobliskiego lasu, gdzie oddał się łzami zroszonej modlitwie.

O innej konfrontacji z diabłem dowiadujemy się od Tomasza z Celano, towarzysza św. Franciszka. Píše on, że święty przebywał w Rzymie na prośbę kardynała Leona od Krzyża Świętego. Św. Franciszek, szukając odosobnienia, wybrał na modlitwę wieżę, która była podzielona na dziewięć łukowatych komnat, co sprawiało, że pomieszczenia wyglądały jak cele dla pustelników. Podczas pierwszej nocy, kiedy chciał odpocząć: „przybyły diabły i czyniły przygotowania do wrogich działań... Biły go bardzo mocno przez długi czas i w końcu zostawiły na pół żywego. Gdy odeszły i święty odzyskał oddech, zawołał śpiącego w innym pomieszczeniu towarzysza, i powiedział do niego: «Bracie, chciałbym, żebyś został przy mnie, gdyż boję się pozostać sam, bo czarty przed chwilą mnie biły»”. Tomasz z Celano kontynuuje: „Święty drżał i trząsał się, jak osoba cierpiąca od wysokiej gorączki”.

**Bł. Rajmund z Capui**, spowiednik i biograf **św. Katarzyny z Sieny** (1347 – 1380), podaje kilka przykładów, kiedy diabeł niepokoił tę świętą, ale jedno szczególnie godne odnotowania wydarzenie miało miejsce, kiedy wracali do Sieny. Bł. Rajmund podaje, że święta siedziała na osiołku:

Byliśmy już niedaleko miasta, kiedy nagle została wyrzucona z siodła i spadła do głębokiego rowu. Wezwałem Matkę Bożą i wtedy ujrzałem Katarzynę, jak wesoło się śmieje leżąc na ziemi. Powiedziała, że to był jeden z ciosów „złodzieja” [diabła]. Wsiadła na osła i znów ruszyliśmy w drogę, lecz kiedy przeszliśmy odległość około strzału z łuku, zły duch rzucił ją ponownie i wpadła w błoto przywalona zwierzęciem. Wydobyłem ją z błota i nakłoniłem, by nie dosiadała już osła, bo byliśmy blisko miasta, więc kontynuowała podróż idąc między nami pieszo. Lecz stary wróg nie uznał się za pokonanego i popychał ją raz w jedną, raz w drugą stronę, tak, że gdybyśmy jej nie podtrzymywali, nie wiadomo, ile razy by się przewróciła. A cały czas śmiała się z niego, traktując go z pogardą i nie szczędząc szyderstw.

**Bł. Krystynę ze Stommeln** (zm. 1312) pociągało od najmłodszych lat życie beginki (kobiety, która, wraz z innymi świeckimi kobietami, wiedzie pobożne życie w przylegających do siebie domach). Jej życie było tak niecodzienne, że Butler wskazuje na nią, jako jedno z najbardziej niezwykłych w hagiografii i przyznaje, że gdyby jej doświadczenia nie były widziane przez naocznych świadków i notowane przez ojca Piotra z Dacji, można by podejrzewać, że błogosławiona była ofiarą psychicznej choroby lub halucynacji. Od dziesiątego roku życia doznawała objawień i przeżywała ekstatyczne wizje, a także doświadczyła strasznych ataków diabła. Ojciec Piotr pisze, że pewnego razu

znaleziono Krystynę w pełnym błota dole, a ona sama nie potrafiła powiedzieć, jak do tego doszło. Ojciec Jan z Kolonii, ksiądz z parafii, podaje, że diabeł trzykrotnie wyciągał ją z łóżka, a raz porzucił na dachu domu. Innym razem zostawił przywiązaną do drzewa w ogrodzie. Ojciec Jan osobiście ją rozwiązał w obecności jej matki i innych osób. Diabeł dręczył ją też przytwierdzając do jej ciała gorące kamienie, które mogli zobaczyć i dotknąć świadkowie.

Ojciec Piotr opisuje również ze szczegółami incydenty, w czasie, których Krystyna, jej goście, ojciec Piotr i inni dominikanie, duchowni i osoby świeckie, bywali oblewani pomyjami, które pojawiły się nie wiadomo skąd. Miały miejsce również różne inne formy diabelskiej aktywności, np. demon kąsał ją niewidzialnymi zębami i wrywał z jej ramion kawałki ciała. Błogosławiona była nękana przez Szatana przez wiele lat, jednak dożyła wieku lat 70 z reputacją wielkiej świętości. Papież Pius X zatwierdził jej kult w 1908 roku. Żywoty Butlera odnotowują: „Stolica Apostolska przekonała się, że dowody dotyczące osobistej cnoty błogosławionej Krystyny usprawiedliwiają jej lokalny kult trwający kilka wieków”.

Uważa się, że kiedy demony po raz pierwszy ukazały się **św. Kolecie** (1381 – 1447), nie dotknęły jej, lecz później traktowały ją tak brutalnie, że jej ciało było nieludzko posiniaczone. Raz została tak okrutnie potraktowana, że półżywa leżała na podłodze swojej celi.

Podobnie było w przypadku **Służebnicy Bożej Marii od Jezusa**, która jest bardziej znana, jako **Maria z Agredy** (1602 – 1665). Na początku jej zakonnego życia Jezus Chrystus zdecydował, że drogą oczyszczania Jego służebnicy będą ataki Szatana. Mdłości stały się częste i bolesne, do tego doszły cielesne udręki wywołane przez Szatana, który kusił ją też wstrętnymi słowami i obrazami. Uczyniła szybki postęp w cnocie, lecz demon wpadł w taki gniew z powodu jej umacniania się w doskonałości, że kontynuował swoje ataki na jej ciało z jeszcze większą siłą, tak, że wydawało się, iż połamie jej wszystkie kości. Raz nawet jej życie było w niebezpieczeństwie. Ataki te czasami były przerywane objawieniami Maryi i Jezusa Chrystusa, które ją bardzo inspirowały i umacniały. Później Maria z Agredy często podlegała bilokacji, podczas której pojawiała się w Ameryce, gdzie nauczała Indian wiary katolickiej, a fakt ten został stwierdzony ponad wszelką wątpliwość.

Diabeł obchodził się okrutnie także ze **św. Katarzyną Tomfs** (1533 – 1574), która jako dziecko była tak religijna, że kilka zgromadzeń zakonnych chciało ją przyjąć w swe szeregi. W wieku 20 lat zdecydowała się przystąpić do kanoniczek św. Augustyna w ich klasztorze św. Marii Magdaleny w Palma. Dzięki swej pokorze i słodyczy szybko zyskała szacunek. Obdarzona łaską przeżywania uniesienia po przyjęciu Najświętszego Sakramentu, doświadczyła też pokus i

srogich ataków diabła, które przysparzały jej bólu i siniaków. Chociaż inne siostry nie mogły zobaczyć napastników, jednak mogły usłyszeć przeraźliwe jęki i krzyki. Rozmiar tych ataków ukazuje zdarzenie, w którym szalony demon złapał św. Katarzynę, kiedy szła do refektarza. Na oczach swoich towarzyszek została uniesiona w powietrze i wrzucona do cysterny wypełnionej błotem i wodą, z której z najwyższym trudem udało się ją wyciągnąć. (Przypomina to doświadczenie bł. Krystyny ze Stommeln, o którym wspomniano wcześniej). Uznana już za życia za świętą, św. Katarzyna Tomiś umarła w wieku 41 lat i została kanonizowana w 1930 roku.

Również **św. Maria Magdalena de Pazzi** (1566 – 1607) doznawała fizycznych cierpień podczas ataków demonów, którzy czasami przybierali „postać jadowitych żmij, które pokrywały jej ciało i kłusząc sprawiały jej wielki ból”. Innymi razy diabły biły ją „tak wściekle, że wydawało jej się, iż jest torturowana rozgrzanymi do czerwoności szczypcami, że odcinają jej kończynę za kończyną (...) tak boleśnie, że myślała, iż na pewno umrze”.

Rówieśnik i przyjaciel **św. Ignacego Loyoli** (1491–1556) pisze, że:

Pewnej nocy, kiedy Ignacy spał, diabeł przyszedł i usiłował go udusić. Próbował go udusić ściskając go za gardło tak mocno, że Ignacy nie mógł w żaden sposób wezwać świętego imienia Jezus. Lecz gdy diabeł, zdawało się, że opanował już duszę i ciało, odpowiadając na siłę siłą, Ignacy w końcu zdołał wypowiedzieć imię Jezusa i tym samym odparł atak. Po tej walce, (co później zauważyliśmy i zanotowaliśmy) miał nieco ochrypli i przyciszony głos. O ile dobrze pamiętam, to wydarzenie miało miejsce w roku 1541.

Ten sam biograf odnotował jeszcze jeden przypadek ataku na św. Ignacego. Miał miejsce, kiedy młody mężczyzna imieniem Jan Paweł, który przez długi czas był towarzyszem świętego, spał w małym pokoju przylegającym do izby św. Ignacego. Obudził się on w nocy i słyszał odgłosy ciosów, tak jakby silni mężczyźni bili Ignacego, który jęczał przy każdym zadawanym mu razie. Natychmiast pobiegł do jego pokoju i zastał go siedzącego na łóżku i przyciskającego do piersi pierzynę. Kiedy spytał, co się dzieje, święty polecił mu jedynie wrócić do łóżka. Jan Paweł zrobił, co mu kazano, lecz wkrótce ponownie usłyszał te same odgłosy. Tym razem zastał świętego oddychającego ciężko, jak po bardzo wyczerpującej walce. Podobno św. Ignacy nigdy nie widział diabłów, które go dręczyły, i ani trochę się ich nie bał.

Św. Ignacy Loyola był kiedyś duszony przez diabła. Podobne wydarzenie przytrafiło się **Janowi od św. Samsona**, który był niewidomym, świeckim bratem karmelitą (zm. 1636). Nie tylko był często kuszony i dręczony przez diabła, lecz, aby zniweczyć jego wysiłki, diabeł także próbował go udusić.

Według świadków demony pojawiły się pod postacią przeraźliwych bestii, które drapały go, wydając przy tym mrozące krew w żyłach wrzaski; ślady po pazurach i sińce były dobrze widoczne na jego rękach i twarzy, co zostało sprawdzone przez jego towarzysza, ojca Mateusza Pinaulta. Brat Jan wyśmiewał często diabły i szydził z nich, zanim z powrotem odesłał je do piekła, aby zostały ukarane przez ich władcę: „ponieważ pozwoliły pokonać się przez słabą istotę ludzką”.

**Św. Małgorzata Maria Alacoque** (1647 – 1690), wizjonerka nabożeństwa do Serca Jezusowego, nie została pominięta przez Szatana, który często sprawiał, że upadała i tłukła to, co niosła. Sama święta przekazuje nam: „Kiedyś, gdy niosłam garnek pełen rozżarzonych węgla, sprawił, że spadłam na sam dół ze szczytu schodów. Żaden z węgla nie został rozsypany i nie stała mi się najmniejsza krzywda, choć świadkowie zajścia myśleli, że musiałam sobie połamać obie nogi. Ale ja czułam obok mojego wiernego Anioła Stróża, gdyż często otrzymywałam łaskę jego obecności”.

Kiedy **św. Paweł od Krzyża** (1694 – 1775), założyciel zgromadzenia księży pasjonistów, odbywał podróż dla posługi miłosierdzia lub cierpiął z powodu fizycznych dolegliwości, diabeł atakował go tak wściekle, że jego towarzysze w wierze mogli zauważyć sińce. Wydaje się, że diabeł zdecydował się również przerywać mu czas odpoczynku i często go niepokoił. Pewnej nocy, kiedy usiadł na łóżku, poczuł jak jego głowę łapią jakieś niewidzialne ręce. Uderzono nią z taką siłą o mur, że zakonnik, który spał w pokoju obok, obudził się. Następnego ranka, kiedy spowiednik św. Pawła spytał go, jak się czuje, święty odpowiedział słowami pełnymi humoru: „Bóg nie pozwala, aby działania diabła uczyniły komuś jakąś wielką krzywdę; lecz mimo wszystko, wielkiej przyjemności też nie sprawiają”.

Diabeł, który dręczył **bl. Annę Marię Taigi** (1769 – 1837), zaczął działać po tym, jak pomogła niesfornemu bratu swojego przyjaciela, monsignore’a Natali. Ten młody człowiek nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa po tym, jak zamężna kobieta, z którą współżył, zmarła nagle bez przyjęcia sakramentów Kościoła. W nocy następującej po jego wizycie w domu bl. Anny Marii, diabeł dręczył fizycznie tę świętą gospodynię, a potem próbował ją udusić. Monsignore Natali, który był tam obecny, przeraził się hałasem z piekła rodem. Rady i modlitwy bl. Anny Marii zaowocowały ostatecznie przemianą młodzieńca. Niestety, niedługo potem zachorował i wiedząc, że wkrótce opuści ten świat, wezwał księdza. Wypowiadał się i umarł w objęciach Kościoła. Jak powiedziała bl. Anna Maria: „Bóg złapał go za włosy”. Męczarnie, które wycierpiała z powodu tego młodzieńca, nie były jedynymi doświadczeniami z rąk diabła. Ponieważ łagodne metody nie były w stanie zmienić jej



postępowania i skłonić, by zaprzestała czynienia dobra, diabeł przeszedł do bardziej radykalnych działań. Dowiadujemy się, że demony zaczęły wyć jak dzikie bestie, podczas gdy zwierzęta „rodem z *Apokalipsy*” nawiedzały jej dom. Słychać było pukanie do drzwi i okien. Meble zostały przewracane. Bł. Anna Maria była bita i kopana po głowie i ramionach. Kardynał Pedicini opowiada: „Złapały za szyję, stratowały nogami, poddały ją strasliwym męczarniom i próbowały złamać jej czystość zmysłowymi obrazami”. Na szczęście owe wydarzenia miały miejsce w nocy, kiedy jej dzieci spały i nieświadome były tego, co się dzieje, a jej mąż Dominik nie wrócił jeszcze z pracy.

Monsignore Natali, który mieszkał w mieszkaniu nad Beatą i jej rodziną, był świadkiem wielu tych diabelskich czynów. W swych „*Wspomnieniach Monsignore Nataliego*”, prałat podaje szczegóły tych i różnych innych konfrontacji bł. Anny Marii ze złymi duchami. Wiele z nich zrelacjonował także podczas jej procesu beatyfikacyjnego. Wspomniany wcześniej kardynał Pedicini również zaświadczył, że „widział Annę wiele razy płaczącą jak dziecko z powodu okrutnego traktowania, którego doświadczała”. Oprócz kardynała Pedicini i Monsignore Natali, świadkami takich ataków było trzech kardynałów, trzech biskupów, trzech markizów, angielski lord, trzech duchownych, dwie księżne, rodzina Anny, służący oraz sąsiedzi.

W biografii proboszcza z Ars, **św. Jana Marii Vianneya** (1786 – 1859) czytamy, że był on wiele razy budzony w nocy przez diabły i ich okropne hałasy. Jednak nie zadawały się one przeszkadzaniem w trakcie tych zaledwie kilku godzin snu, na które pozwalał sobie w ciągu każdej nocy. Kładły ręce na wątłe ciało kapłana, przez co okazywały swoją frustrację wywołaną licznymi nawróceniami dokonanymi dla Kościoła i wieloma duszami, które pojednały się ze swoim Odkupicielem. Niejeden raz święty wyczuwał rękę muskającą jego twarz lub miał wrażenie, że szczury przebiegały po jego ciele. Czasami diabeł próbował rzucić świętego z łóżka. Często słyszano, jak święty Proboszcz mówił, że kiedy ataki na jego ciało nasilały się, był to znak, że „jutro będzie dobry połów”. Innymi razy mówił: „Diabeł nieźle mnie wytrząsł ubiegłej nocy, jutro będziemy mieli ogromną liczbę ludzi”. Święty powiedział, że: „Dręczy mnie w rozmaity sposób. Czasami łapie mnie za stopę i ciągnie po pokoju. Robi tak, bo nawracam dusze dla dobrego Boga”. Bardziej przerażające były odgłosy wydawane przez diabły, słyszane i poświadczane przez wielu parafian. Opisy piekielnych dźwięków można znaleźć w następnym rozdziale tej książki.

**Św. Antoni Maria Claret** (1807 – 1870) przebywał przez pewien czas w Vichyi pewnego ranka nie zjawił się na śniadaniu. Domownicy, myśląc, że jest chory, zapukali do jego drzwi i spytali, czy mogą w czymś pomóc. Ponieważ nie byli przyzwyczajeni do narzekania świętego, mocno się zdziwili, gdy powiedział:

„Bardzo boli mnie bok”. Lekarz i chirurg wezwani, żeby go zbadać, znaleźli straszną ranę w boku, „tak, jakby jego ciało zostało poszarpane przez pazury dzikiej bestii”. Obrażenia były tak duże, że można było zobaczyć kilka żeber. Św. Antoni Maria nigdy nie wspomniał, co było ich przyczyną, lecz każdy, kto widział ranę, nie miał wątpliwości, że była to sprawka diabła. Kilka dni później lekarze wrócili, aby ponownie zbadać swojego pacjenta i stwierdzili, że w ranę może wdać się gangrena. Postanowili następnego dnia przeprowadzić operację chirurgiczną. Jednakże, gdy nazajutrz przybyli, pacjent przywitał ich z uśmiechem na twarzy. Wyjaśnił, że w nocy uleczyła go Maryja Panna, ale lekarze nalegali, aby pozwolono im obejrzeć ranę. Jakież było ich zdumienie, gdy nie znaleźli niczego oprócz jasnej, nieskażonej skóry, bez najmniejszego śladu blizny! Doktorzy zaskoczeni swoim odkryciem stwierdzili, że uzdrowienie nie było naturalne, natomiast inni określili je mianem cudu.

**Ojciec Paweł z Moll** (1824 – 1896), flamandzki benedyktyn; znany, jako „cudowny robotnik dziewiętnastego wieku”, wycierpiał niemało z ręki diabła, który bardzo brutalnie się z nim obchodził. Dobry ksiądz powiedział kiedyś pewnemu farmerowi: „Diabeł nagle wyciągnął mnie z łóżka i rzucił z całej siły o podłogę”. Farmer spytał, czy go ten atak nie przestraszył. Ojciec Paweł odrzekł: „Tym, czego znacznie mocniej powinniśmy się obawiać, jest świat, w którym roi się od diabłów i gdzie diabeł sprawuje władzę”.

Wiele z ataków skierowanych na **Teresę Helenę Higginson** (1844 – 1905) odbyło się przy świadkach, podczas gdy inne były słyszane z pokoju przylegającego do jej sypialni. Ona sama pisała o nich do swojego spowiednika. W jednym z listów czytamy: „Zawsze, kiedy nasz drogi, dobry Bóg wysłuchał moich skromnych modlitw za biednych grzeszników, on, diabeł, zwykł był wpadać w szal, bić mnie, szarpać i prawie udusić”. Innym razem napisała, że „przyczyną, dla której diabeł pluł i rzucał we mnie potwornie śmierzącymi, obrzydliwymi nieczystościami, był fakt, iż zdecydowałam się wtedy surowiej umartwiać swoje zmysły”.

Jedną z przyjaciółek panny Higginson, nauczycielka i późniejsza zakonnica, panna Susan Ryland, dzieliła z nią kiedyś pokój i była świadkiem wielu niezwykłych wydarzeń i ataków na tę mistyczkę. Panna Ryland opowiada, że często słyhać było pukanie do drzwi. Gdy Teresa podchodziła, aby je otworzyć, otrzymywała nagły cios w twarz zadany niewidzialną ręką. Kiedy szła otworzyć panna Ryland, nikogo nie było. Pewnego razu panna Higginson po otwarciu drzwi wróciła ze znaczną opuchlizną z jednej strony twarzy, która stopniowo przechodziła w okropnego sińca. Wiele razy goście słyszeli, jak panna Higginson była w swoim pokoju przewracana i bita, a jej głową uderzano z całej siły o

drzwi. W takich wypadkach biegli do jej pokoju, lecz ona zawsze odpowiadała, że to był diabeł, który nie potrafi uczynić im krzywdy.

**Siostra Józefa Menendez** (1890 – 1923), której proces beatyfikacyjny już się rozpoczął, doświadczyła wielu objawień diabła. W końcu nie tylko ukazywał się jej, lecz często chwycił ją i zabierał w różne części klasztoru, gdzie ją bez przerwy bił. Nawet zapalił na niej ubranie, co spowodował rany, których wyleczenie zabrało dużo czasu. Jej towarzyski nie widziały demona, gdyż, jak czytamy:

Mnóstwo ciosów, zadawanych przez niewidzialną pięść, spadało na nią w dzień i w nocy, zwłaszcza, kiedy się modliła. Innymi razy była nagle porywana z kaplicy albo nie mogła do niej wejść. Pod czujnym okiem przełożonych nagle znikła i po długich poszukiwaniach znajdowano ją na którymś ze strychów pod ciężkim meblem lub w jakimś rzadko odwiedzanym miejscu. Jej towarzyski były świadkami owych udręk, które trwały, dopóki nie interweniowała Matka Boża.

**Św. Padre Pio** (1887–1968) również często walczył z diabłem, począwszy od najwcześniejszych lat swego pobytu w klasztorze. W liście do ojca Augustyna z 18 stycznia 1913 r. ojciec Pio opisał diabelski atak, podczas którego słyszał piekielne odgłosy, lecz niczego nie widział. Ale potem dużo demonów ukazało się „w najbardziej odrażającej postaci”. Ojciec pisał: „Rzuciły się na mnie, przewróciły na podłogę, okrutnie mnie zbiły i rzucały w powietrzu poduszkami, książkami i krzesłami, i przeklinały mnie nadzwyczaj obscenicznymi słowami”. Znacznie później ojciec Pio ponownie napisał do ojca Augustyna: „Moje ciało jest całkiem posiniaczone z powodu ciosów, którymi nasz wróg mnie zasypuje”. Ojciec Pio wyjawiał nawet, że wiele razy demony zrywały z niego nocną koszulę i bezlitośnie go biły, gdy był nagi i okropnie cierpiał z zimna. Napisał: „Nawet, gdy mnie zostawiały, pozostawałem przez długi czas rozebrany, gdyż nie miałem siły ruszyć się z powodu zimna. Te złe istoty rzuciłyby się na mnie, gdyby słodki Jezus mi nie pomógł”.

Padre Pio przeżył wiele ataków demonów, lecz przytoczymy tu jeszcze tylko jeden, który miał miejsce pewnej nocy, kiedy modlił się o sukces egzorcyzmów. Nowy przełożony, ojciec Carmelo, i ojciec Eusebio „usłyszeli trzask i gdy wbiegli do pokoju ojca Pio, znaleźli go na podłodze w kałuży krwi. Jego twarz była opuchnięta, a z nosa i głębokiego rozcięcia nad brwiami sączyła się krew. Nie było żadnych śladów włamania i nic w pokoju nie było potłamane ani przewracane. Tylko poduszka, która zwykle leżała na fotelu ojca Pio, była lekko wsunięta pod krwawiącą głowę rannego mężczyzny”. Kiedy ojciec Eusebio poszedł zadzwonić po lekarza, ojciec Carmelo spytał ojca Pio, kto położył poduszkę pod jego głowę. Osłabiony odparł: „Madonna”.

Jeszcze jeden raz Najświętsza Panna ujawniła swoją troskę o jej ukochanego syna. W tym czasie diabeł, przemawiając przez usta opętanej dziewczyny, przyznał, że udał się „zobaczyć starca, którego tak nienawidzę, bo jest źródłem wiary. Uczyniłbym więcej, ale powstrzymała mnie Biała Pani”.

**Św. Mikołaj z Tolentio** (1245 – 1305) cierpiał takie tortury, że często był po nich pół żywy. Pewnego razu miał miejsce tak wściekły atak, że do końca życia pozostał chromy. **Św. Teodor z Aleksandrii** (V wiek) nierzadko był pokryty ranami spowodowanymi przez diabelską wściekłość. Wielu innych świętych cierpiało również w jakimś stopniu z powodu złych duchów, między innymi: **św. Małgorzata z Cortony** (1247 – 1297); **św. Weronika Giuliani** (1660 – 1727); **Służebnica Boża Anna Katarzyna Emmerich** (1774 – 1824); **św. Róża z Limy** (1586 – 1617); **św. Rita z Cascia** (zm.1457); **bł. Angela z Folinio** (zm.1309) oraz wielu innych.

### **ODGŁOSY I KRZYKI DEMONÓW**

Kiedy demony dręczą świętą osobę, nie robią tego w ciszy. Głośnie hałasy, jęki, krzyki i wycia stosowane są w celu przestraszenia świętego, skrócenia jego praktyk pokutnych albo ograniczenia dobrych uczynków, które czyni dla Kościoła. Często diabeł powodował hałaśliwe zamieszanie, by odciągnąć świętych od ich modlitw albo wywołać ich gniew, w którym dusza jest im zabierana i oddala się od zbawienia w niebie. Tak się zawsze działo w czasie życia **św. Antoniego Wielkiego** (251 – 356), jednego z pierwszych świętych, o którym wiadomo, że był w ten sposób niepokojony. Te dźwięki były słyszalne nie tylko, gdy pustelnik pogrążony był w samotnej modlitwie, ale również wtedy, kiedy goście odwiedzili go na jałowych wzgórzach Kolsim. Niewielu opuściło to miejsce nie usłyszawszy zgiełku przerażających dźwięków, takich jak odgłosy koni i broni czy, jak niektórzy to opisali, miasta obleżonego przez wrogie armie. Święty pustelnik cierpiał nie tylko z powodu tego hałasu, lecz także fizycznych ataków, które są wspomniane w innym miejscu.

W szczegółowym ustanawianiu podstaw zakonnego życia św. Antoniemu pomagał **św. Pachomiusz** (292 – 348), który jako pierwszy wiernie spisał jego zasady. O św. Pachomiuszu mówi się, że demony zdawały się mieć ochotę zupełnie zniszczyć jego celę, sądząc po dźwiękach, jakie powodowały. Innymi razy podkładały ogień pod jego matę, podobnie jak pod łóżko świętego Proboszcza z Ars.

Inny wczesny pustelnik, **św. Hilarion** (zm. 372), zaczynając swoje modlitwy zawsze słyszał wokół siebie szczekanie niewidzialnych psów, ryki byków, syk węży i inne dziwne i przerażające odgłosy. Mówi się, że opętani krzyczeli z bólu, gdy się zbliżał a cuda towarzyszyły mu, gdziekolwiek się pojawił.

Krzyki i bardzo głośne wycie były środkiem stosowanym przez diabła, by zdekoncentrować, św. **Ritę z Cascia** (1386 – 1457), kiedy pogrążona była w modlitwie i medytacji. Zdarzyło się raz, że kobieta od wielu lat opętana przez diabła została przyprawiona do św. Rity. Ulitowawszy się nad kobietą, która była męczona i okrutnie maltretowana przez demony, święta wzniosła oczy ku niebu i zaczęła się modlić. Potem, robiąc znak krzyża na głowie kobiety, św. Rita natychmiast wyzwoliła ofiarę. Podobno diabeł, opuszczając tę biedną kobietę, wydawał straszne jęki i przeraźliwe krzyki.

**Św. Teresa z Avila** (1515 – 1582), która miała wiele spotkań z diabłem, opowiada, że niejeden raz jej siostry słyszały dźwięk mocnych uderzeń i jakieś głosy. Dowiadujemy się również, że diabły, które zawzięcie atakowały **bł. Annę Marię Taigi** (1769 – 1837), wyły jak dzikie bestie, stukając przy tym w okna i drzwi i przewracając meble. **Bł. Maria Fortunata Viti** (1827 – 1922) słyszała, jak diabeł lży ją przy różnych okazjach. Kiedy jej cierpliwość i spokój zwyciężały go, słyszała zgrzytanie zębów i okropny, potworny pomruk.

Jedna z nowicjuszek **św. Marii Magdaleny de Pazzi** (1566 – 1607) zapisała to, czego święta doświadczyła w godzinach nocnych, kiedy próbowała zasnąć. „Często w nocy słyszałyśmy, jak ktoś krąży po dormitorium okropnie hałasując, otwiera i zamyka okna, szczególnie to, które było w pobliżu łóżka Matki Mistrzyni [św. Marii Magdaleny]. I słyszałyśmy, jak ktoś wokół jej łóżka czyni straszny łoskot i uderza w materac. Ale ona powiedziała, żebyśmy się nie bały, bo chociaż był to diabeł, który ją prześladował, nam jednak nie mógł zrobić krzywdy. Od tej pory nie bałyśmy się, zwłaszcza; że była z nami”.

Innym razem, kiedy św. Maria Magdalena mówiła przez sen, jedna z nowicjuszek podeszła do niej i usłyszała, jak mówi o „chęci nauczania moich duszyczek kochania Miłości”. Diabeł także to słyszał i zmanifestował swoją obecność otwierając z wielkim hukiem najbliższe okno. Zaczął gwałtownie potrząsać łóżkiem i potem, jak mówi nowicjuszka, „zostałam tak silnie uderzona w ramię, że miałam po tym ślad przez kilka dni”. Święta jednakże, na skutek wstrząsów, obudziła się i powtórzyła dziewczynie, żeby się nie bała, mówiąc: „To jest diabeł, który trzęsie się z zawiści. On nienawidzi mnie tak mocno, że gdyby mógł, to rozszarpałby mnie na kawałki, bo nie chce, abym pomagała bliźnim”.

Diabelskie złośliwości i krzywdy czynione **św. Pawłowi od Krzyża** (1694 – 1775) przybierały różne formy. Założyciel zakonu pasjonistów wydawał się być szczególnie znienawidzony przez demony, które wpadały w szal i wyładowywały swoją wściekłość na jego osobie, tak aby nie mógł zaznać spokoju. Według jednego z zakonników: „Gdy sługa Boży chciał udać się na spoczynek, zwłaszcza podczas misji, pokój wypełniał się czartami, które budziły

go, strasząc swoim sykiem i okropnym hałasem, przypominającym salwę kilku dział”.

**Św. Antoni Maria Claret** (1807–1870), znany ze swej elokwencji, cudów i duchowych darów, prowadził raz misję na Wyspach Kanaryjskich w kościele, który przepelniony był wiernymi przyciągniętymi reputacją jego świętości. Nagle ogólny spokój został przerwany, kiedy dało się słyszeć głosy spod ziemi. Po nich odezwały się jęki i wycia, jakby dochodzące z pola śmiertelnej bitwy. Opuściwszy ambonę święty powiedział opanowanym głosem: „To nic. Bądźcie cicho!”. Gdy wszedł na ambonę i rozpoczął kazanie, diabły, zawsze posłuszne jego rozkazom, nie odezwały się. Ludzie osobiście czuli się pobłogosławieni możliwością przebywania tak blisko świętego, który w ten skromny sposób ukazał swoją władzę nad wrogiem.

Wiele razy w nocy brzęk łańcuchów ostrzegał **bł. Andrzeja**, znanego pod świeckim imieniem Alfreda Bessette (1845 – 1937), przed zbliżającymi się demonami. Ten święty brat, który wsławił się, jako budowniczy świątyni św. Józefa w Montrealu, w Kanadzie, często mawiał, że nie boi się diabłów i że „niejeden raz je pokonał walcząc z nimi bark w bark”. Często, gdy wracał z wizyt u umierających, słychać było dziwne dźwięki, zwłaszcza pewnej nocy, kiedy jeden z jego przyjaciół spał w pokoju obok. Przyjaciel powiedział, że został: „obudzony przez ogłuszający tumult, podobny do grzechotania łańcuchów i tupotu nóg po podłodze”. Innym razem, gdy brat Andrzej wrócił z czuwania, usłyszał okropny hałas z refektarza: wydawało się, że filizanki, spodki i szklanki są tłuczone o podłogę, ale po sprawdzeniu okazało się, że wszystko jest w porządku. Diabeł zdawał się być zawsze doprowadzony do wściekłości uczynkami miłosierdzia spełnianymi przez tego świętego brata.

Oprócz przerażających odgłosów i wrzawy, które dręczyły **bł. Marię Fortunatę Viti** (1827 – 1922), benedyktyńską siostrę świecką, słyszała ona również, jak diabeł do niej mówi, wyzywa ją od głupców, osłów i tym podobnych. Błogosławiona zwierzyła się kiedyś jednej z sióstr: „Okropny potwór dręczy mnie w dzień i w nocy; nieustannie stosuje wobec mnie wszelkie rodzaje szyderstw i drwin, i maltretuje mnie, aby wywołać moje zniecierpliwienie; ale ja bronie się wzywając Trójcę Przenajświętszą”. Spowiednik i duchowy przewodnik wspólnoty, prałat Giovanni Pasqualitti, pisał: „Ze łzami w oczach siostra Fortunata opowiedziała mi, jak diabeł zwracał się do niej w najbardziej podłych i wstrętnych słowach. Nie mogła go zobaczyć, ale mogła słyszeć jego głos. Stale odczuwała, jak rozkazywał innym diabłom bić ją i dręczyć na wszelkie możliwe sposoby. Ale nie rozpaczała”. Te zniewagi stawały się coraz częstsze, bardziej intensywne i wulgarniejsze, kiedy błogosławiona zbliżała się do końca swego życia. Wiele z tych niepokojących zdarzeń było najwyraźniej słyszanych

jedynie przez samą świątobliwą siostrę, gdyż wiemy, że siostry, z którymi mieszkała, rzadko były świadome tych okropnych zmagających inicjowanych przez złego, który był zwyciężany przez jej pokorę i posłuszeństwo okazywane jej duchowemu przewodnikowi.

Diabeł próbował ingerować w apostoła **Teresy Heleny Higginson** (1844 – 1905) atakując ją fizycznie oraz powiadamiając o swojej obecności przez stukanie i różne dźwięki, które były słyszane przez jej przerażone towarzyszki. Jedną z nich, Katarzyna Catterall, napisała:

Pewnej nocy usłyszałam okropny hałas zza ściany pokoju panny Higginson, znajdującego się najbliżej półpiętra, który brzmiał jak grzmot pioruna i wydawało się, że mógłby rozwalić ścianę. Potem dobiegło głośne stukanie, jakby meble były rozbijane w drzazgi o podłogę w jednym rogu jej pokoju. Byłyśmy wszystkie tak przestraszone, że głośno zawołałam pannę Higginson i po chwili przysłała do nas, wyglądając przy tym na głęboko zmartwioną. Powiedziała nam, byśmy się nie bały, że to, co nas przestraszyło, było sprawką diabła, że powiedział jej, iż chciał, abyśmy wiedziały, że tam był, ale ona nie uważała, iż powinnyśmy go być usłyszeć.

Katarzyna Catterall kontynuuje wyjaśniając, że innej nocy, gdy w przylegającym pokoju odmawiała swoje wieczorne modlitwy:

Wyraźnie usłyszałam ciosy zadawane z dużą siłą, trafiające w pannę Higginson, najpierw w jeden policzek, potem w drugi. Przysłuchiwałam się przez kilka sekund, gdy ktoś kilkakrotnie uderzył jej głową o podłogę jej pokoju. Potem [słysząc było] najbardziej przerażające i przeszywające krzyki i odgłosy wleczenia kogoś przez pokój w kierunku drzwi, walki i szamotaniny, a także odgłosy, jakby ktoś usiłował się wydostać, a krzyki cały czas trwały i kończyły się diabelskim wyciem. Potem wszystko zdało się uciszyć i uspokoić.

Innym razem, w spokojną noc, coś uderzało w drzwi, a okna głośno trzaskały i nie można było za to obwiniać wiatru. Gdy nikogo nie było w pokoju panny Higginson, ruszały się meble, słysząc było głośny śmiech, dziwne szepty, odgłosy pędzącego stada zwierząt, wybuchy i straszne grzmoty błyskawic. Wszystko, co się działo z panną Higginson, było bardzo podobne do tego, czego doświadczył Proboszcz z Ars – św. Jan Maria Baptysta Vianney.

## **DIABŁY I ICH ODÓR**

Skoro wiemy, że święci roztaczali wokół siebie niebiański zapach, znany jako zapach świętości, sensowny wydaje się być fakt, że demony dla odmiany wydzielają odrażający odór zła. Czytamy o jednym takim przypadku w

autobiografii **św. Teresy z Avila** (1515 – 1582), kiedy to zauważono cuchnący odór demona. Święta tak to opisuje: „Wzięłam wody święconej i on natychmiast uciekł, a w chwilę potem siostry (były to dwie zakonnice bardzo wiarogodne, które za nic w świecie nie popełniłyby kłamstwa) wchodząc do mnie, poczuły swąd szkaradny, jakby siarki. Ja tego nie czułam, ale jak one mówiły, swąd ten trwał tak długo, że niepodobna było się omylić”.

Św. Sulpicjusz Sewer w swojej biografii **św. Marcina z Tours** (316 – 397) opowiada o demonie, który po to, aby kusić świętego, przybył ubrany z królewskim przepychem i miał koronę ze złota. Deklarując w nadęty sposób, że jest Królem Chwały i Synem Boga, demon został mimo wszystko wygoniony z pokoju przez świętego, który rozpoznał przebranie. Lecz demon odpłacił się wypełniając pokój tak nieprzyjemną wonią, że św. Marcin również zmuszony był go opuścić.

Dowiadujemy się również, że jezuita, za życia założyciela Towarzystwa Jezusowego **św. Ignacego** (1491 – 1556), wybudowali swoją siedzibę w pobliżu sanktuarium Matki Bożej z Loretto. To, że tyle dobra jest czynione przez księży, doprowadziło demony do takiej wściekłości, iż usiłowały przeszkadzać. Cały dom był nawiedzony przez złe duchy, które często straszyły zakonników, czasami dręcząc ich fizycznie i pokazując iluzje przyjemności świata, aby skusić ich do odrzucenia swojego powołania. Pokazywano nie tylko przyjemne, ale również potępięcze obrazy, z dźwiękami, które powodowały, że wielu ulegało zrozumiałemu przerażeniu. Sytuacja była na tyle poważna, że rektor uznał za niezbędne chodzić w nocy po korytarzu i dodawać otuchy tym, którzy byli niepokojeni. Wszyscy zakonnicy próbowali ignorować te wydarzenia, ale pewien belgijski nowicjusz był nadzwyczaj często odwiedzany przez diabła w przebraniu ciemnego, ubranego na zielono mężczyzny. Gdy nowicjusz odpierając sugestie diabła, nalegającego, by opuścił Towarzystwo, uczynił znak krzyża, diabeł wpadł w szal i cofnął się mówiąc: „Nie słuchasz dobrej rady”. Potem dmuchnął w twarz mężczyzny cuchnącym dymem, który zatrueł pokój i korytarz przed nim na dwa dni. „Przykry zapach był wyraźnie wyczuwany przez osoby składające zeznania, a także wiele innych”. To zdarzenie zostało opowiedziane przez Oliviera Manareusa, rektora kolegium w Loretto, w uroczystym zeznaniu złożonym „z zimną krwią dojrzałego wieku”.

Biografia **bl. Marii Fortunaty Viti** (1827 – 1922), benedyktyńskiej siostry świeckiej, ukazuje wiele przykładów, kiedy to diabeł próbował przeszkadzać w jej modlitwach i obowiązkach. Widząc, że nie skutkuje jego dokuczliwa aktywność, próbował wpłynąć na nią odorem, od którego robiło się niedobrze. Miało to miejsce pewnego dnia, kiedy szła do kaplicy. Nagle stało się bardzo ciemno, jakby gęsta mgła wypełniła okolicę. „Powietrze stało się tak żrące, że



prawie nie mogła oddychać ani posuwać się naprzód. Gdy zrozumiała, że zjawisko to jest złudzeniem wywołanym przez złego ducha, z szacunkiem wezwała imię Jezusa i z ufnością uczyniła znak krzyża. Iluzja natychmiast zniknęła”.

## DIABŁY I OGIEŃ

Wiemy, że diabły wyrażały swoje niezadowolenie z pobożności niektórych świętych i próbowały wywoływać zamieszanie oraz przeszkadzać w ich pracy, wzniecając prawdziwy ogień, albo wywołując jego złudzenie. Takie zjawisko miało miejsce za życia **św. Benedykta** (480 – 550), „ojca zachodniego monastycyzmu”, który założył opactwo na Monte Cassino. **Św. Grzegorz Wielki**, pisząc o cudach św. Benedykta opowiada, że gdy św. Benedykt po raz pierwszy wspiął się na szczyt Monte Cassino, miejsce, na którym obecnie wznosi się wspaniały klasztor, zburzył świątynię Apollina, przewrócił ołtarz, zniszczył posąg i przekształcił świątynię w kaplicę św. Marcina i św. Jana. Lecz święty wiedział, że trzeba zrobić jeszcze więcej, aby z tego miejsca pozbyć się diabła. Wskazał jeden biały blok z marmuru, pod którym mnisi mieli kopać. Pod spodem znaleźli posąg z brązu.

Ponieważ miejsce to znajdowało się w pobliżu kuchni, zatem, jak pisze św. Grzegorz, posąg „został chwilowo wrzucony do kuchni”. Inny autor uważa, że mógł on zostać rzucony na stertę leżących w kącie śmieci. Św. Grzegorz pisze dalej, że po skończeniu następnego posiłku i zamknięciu refektarza:

Nagle ujrano dobywające się z niego płomienie i oczom wszystkich mnichów ukazała się kuchnia cała w ogniu. Gdy lali wodę, by ugasić ogień, wybraniec Boży, słysząc tumult, przyszedł i dostrzegł, że oczom braci ukazał się ogień, którego on nie widzi. Bezzwłocznie schylił głowę w modlitwie i zawoławszy tych, których oszukał fałszywy ogień, kazał im zmrużyć oczy, by mogli dostrzec kuchnię, a nie te złudne płomienie, które wróg wywołał.

Podobny incydent miał również miejsce za życia **św. Kutberta** (zm. 687), który posiadał wiele mistycznych talentów, w tym prorokowania i uzdrawiania. O św. Kutbercie opowiada nam **św. Beda Czcigodny** (672 – 735), który pisał o nim w dziele Historia kościelna narodu angielskiego. Św. Beda opowiada nam, jak pewnego dnia św. Kutbert nauczał spory tłum zgromadzony w pewnej wiosce, kiedy zobaczył: „w duchu naszego starego wroga przybywającego, aby opóźnić dzieło zbawienia”. Aby zapobiec zamieszaniu, św. Kutbert ostrzegł zgromadzonych: „Najdrożsi bracia, tak często, jak słyszycie o głoszonych wam tajemnicach królestwa niebieskiego, powinniście słuchać z bacznym sercem i z czujną uwagą, by diabeł, który zna tysiące sposobów, żeby was skrzywdzić, nie przeszkodził wam, przez zbędne troski, usłyszeć słowa zbawienia”. Gdy tylko

św. Kutbert to powiedział, pobliski dom stanął w ogniu, „tak, iż płomień ognia wydawały się unosić w powietrzu, a huragan wiatru i błyskawic wstrząsnął niebem”. Zgromadzeni natychmiast pobiegli, aby zgasić ogień, „jednak za pomocą prawdziwej wody nie potrafili stłumić fałszywych płomieni do chwili, w której, dzięki modlitwie Kutberta, autor oszustwa został zmuszony do odejścia i złudny ogień rozpląnął się razem z nim”. Nie trzeba dodawać, iż ludzie nie mogli uwierzyć, że dom jest nienaruszony i prosili o przebaczenie „za płochość umysłu”.

Dziwny, niewytłumaczalny ogień został celowo podłożony w sypialni Proboszcza z Ars, **św. Jana Marii Vianneya** (1786 – 1859), który często był osaczony hałasami, przeszkadzającymi mu w tych kilku godzinach snu, jakich mógł zaznać każdej nocy. Gardłowe głosy i dźwięki charakterystyczne dla diabła często były słyszane przez parafian, lecz w szczególności jedno wydarzenie spowodowało wielki niepokój i umocniło ich w przekonaniu, że święty Proboszcz cierpiał z powodu ataków Szatana.

To zdarzenie miało miejsce pod koniec lutego 1857 roku, o siódmej rano, kiedy w kościele odprawiano Czerdziestogodzinne Nabożeństwo. Gdy święty wysłuchiwał spowiedzi, w refektarzu wybuchł ogień. Ksiądz Alfred Monnin, młody misjonarz, który wtedy chwilowo przebywał w probostwie, pobiegł do pokoju Proboszcza i od razu dostrzegł tajemniczą naturę tego pożaru:

Łoże, baldachim, zasłony przy łóżku i wszystko obok – wszystko zostało strawione. Ogień zatrzymał się przed relikwiarzem św. Filomeny, który spoczywał na komodzie. Od tego punktu zatoczył krąg od góry do dołu z geometryczną dokładnością, niszcząc wszystko po jednej stronie świętej relikwii i zostawiając wszystko po drugiej. Ogień wybuchł bez przyczyny i zgasł w ten sam sposób. Godne uwagi było to, a w pewien sposób naprawdę cudowne, że pożar nie rozprzestrzenił się poprzez ciężkie, wełniane draperie na wyższe piętro, które było bardzo niskie, stare oraz bardzo suche i spłonęłoby jak słoma.

Święty zawsze traktował ogień i inne diabelskie sztuczki, jako zapowiedź nawróceń mających nastąpić następnego dnia. Rzeczywiście, po tym wydarzeniu do Ars przybyła ogromna ilość ludzi pragnących wyspowiadać się u świętego.

Hałasy i fizyczne ataki trwały przez trzydzieści pięć lat, jednak święty nigdy nie zobaczył napastnika. Udręki wywołane hałasem zostały poświadczane przez wielu wiarygodnych świadków, którzy widzieli także skutki diabelskiej napaści przy pomocy ognia. Spalone łoże, jak również nienaruszone ciało świętego, można wciąż zobaczyć odwiedzając Ars.

**Św. Marcinowi de Porrés** (1579 – 1639) nie były obce podstępne uczynki diabła. Zawsze odsyłany przez świętego w taki lub inny sposób do piekła, diabeł zmienił taktykę i odwiedził celę św. Marcina w czasie cichych godzin nocnych. Z rozkazu swoich przełożonych brat Fulano de Miranda znajdował się w celi, gdy święty pogrążony był w kontemplacji. Nagle rozległ się okropny hałas, któremu towarzyszył gwałtowny trzask i akompaniament płaczu i jęków niewidzialnych istot. Oczywiście zaskoczyło to brata Fulano, bo w celi nie było nikogo oprócz nich, ale zaraz przypomniał sobie poprzednie sprawy diabła, wściekłego na brata Marcina. Chwilę później obaj zakonnicy zasypani zostali gradem ciosów, które spadały na nich w ciemności. Lecz to był dopiero początek, gdyż nagle błysnął i rozgorzał ogień, wypełniając celę płomieniami i dymem. Wydawało się, że wszystko płonie, włączając w to meble i inne znajdujące się w pomieszczeniu przedmioty. Ale pożar rozszerzał się, stopniowo zbliżając się do sąsiedniego pokoju. Brat Fulano próbował poprzez płomienie i duszący dym wydostać się z celi, lecz Marcin trwał na klęczkach, jakby nieświadomy wysiłków diabła. Spokojnie rozproszył też po chwili obawy brata Fulano o ich bezpieczeństwo i pokazał, że choć ogień tańczył po meblach, nic nie uległo zniszczeniu. Wszystko to było diabelską iluzją mającą ich przestraszyć i zburzyć ufność w Boga.

Brat Fulano natychmiast opowiedział o zdarzeniu ojcu Andrzejowi de Lison, mistrzowi nowicjatu, który tak to skomentował: „Wierz mi... ten skromny brat jest wielkim świętym i osobą, którą powinienes prawdziwie czcić. Gdyż jestem przekonany, że podczas tych okropnych wydarzeń zeszłej nocy widzieliśmy niezwykłą moc, jaką ma nad demonami, które pokonał wtedy i podczas wielu innych okazji dzięki swej niezwykłej świętości – a szczególnie dzięki czystości i wierze”.

Pojawienie się ognia zanotowano również w biografii Służebnicy Bożej **Teresy Heleny Higginson** (1844 – 1905). W piśmie do swojego duchowego przewodnika o złym traktowaniu jej przez diabła pisze:

On [diabeł] czasami płakał tak, jakby jakieś biedne dziecko znajdowało się na zewnątrz na schodach; czasem zdarzało się, że wyrzucił mnie z łóżka, rzucał we mnie rzeczami znajdującymi się w pokoju oraz wydawał okropne dźwięki i na początku bałam się, że usłyszą to domownicy. I kilka razy, gdy się budziłam, wyczuwałam zapach spalenizny, a pomieszczenia były wypełnione dymem i siarką; byłam pewna, że dom się pali. A innymi razy widziałam całe łóżko i pokój w ogniu i słyszałam jego trzaskanie, i obawiam się, że w tej sytuacji zachowałam się jak tchórz, bo bałam się bardziej, niż to potrafię wyrazić, gdyż nie było tam wody święconej: diabeł rzucił czymś w butelkę i zbił ją... ale myślałam, że dom naprawdę mógł spłonąć.

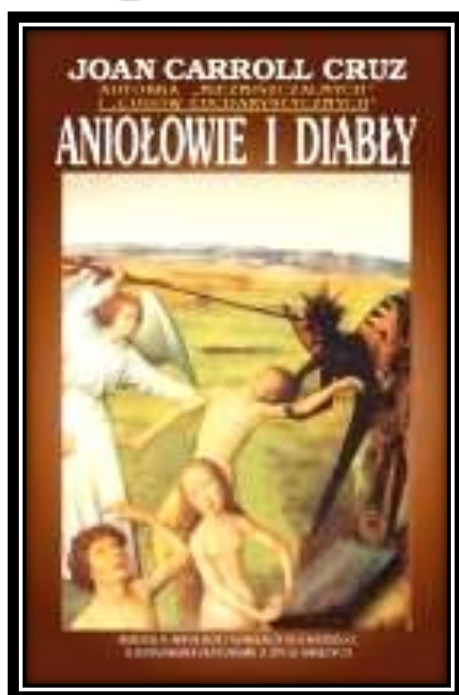
Budynek nie ucierpiał, ponieważ ogień było tylko przywidzeniem wywołanym przez diabła. Świadkiem niektórych z tych zdarzeń była Susan Ryland, która mieszkała w tym samym domu. Co się tyczy powyższego zdarzenia, napisała w liście do ojca Powella, że czuła gęsty dym i często słyszała gwałtowne ataki czynione przez diabła na pannę Higginson, a także diabelskie wycia i jęki oraz odgłosy zwierząt w domu.

\*\*\*



WYDAWNICTWO

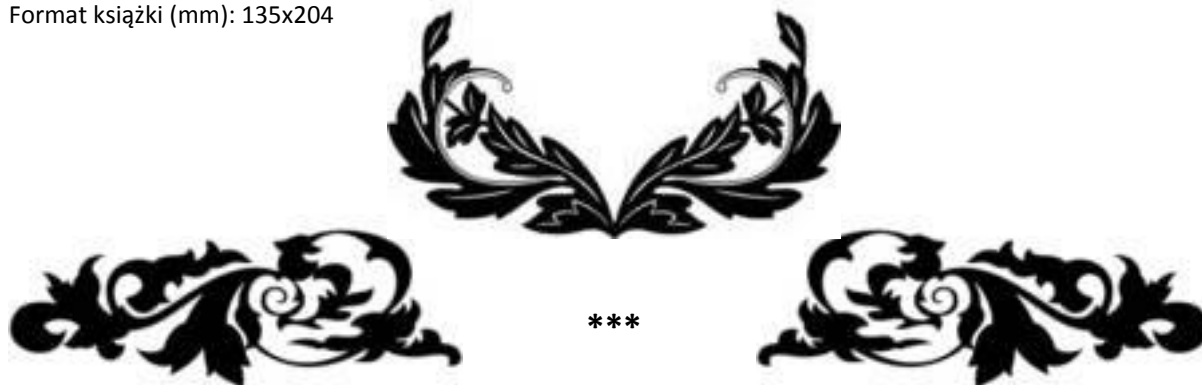
EXTER



„Aniołowie i diabły” to prawdopodobnie najbardziej wnikliwa, choć napisana przystępnym językiem, współczesna książka o aniołach światła i ciemności. Autorka wielu bestsellerów, **Joan Carroll Cruz**, wyjaśnia tradycyjne definicje oraz określenia odnoszące się do aniołów, udzielając odpowiedzi na praktycznie każde z możliwych pytań związanych z tym tematem, np.: Kim są? Skąd wiemy, że istnieją? Kiedy zostali stworzeni? Czy naprawdę mają skrzydła? Czy znają przyszłość? Czy znają nasze myśli? Czy mają imiona? Czy czują? Czy rozmawiają ze sobą? Jak szybko się przemieszczają? Jakie są ich zadania? Skąd wiemy, że mamy Aniołów Stróżów? Czy są nam przydzielani w chwili poczęcia, narodzin czy chrztu? Czy niechrześcijanie też mają swoich Aniołów Stróżów? A to tylko nieliczne z pytań, na które stara się znaleźć odpowiedź autorka. Gdy zaś już odpowie na wszystkie pytania dotyczące aniołów, uczyni dokładnie to samo w odniesieniu do diabłów. Joan C. Cruz ilustruje swoje rozważania dziesiątkami niezwykle zajmujących i żywych historii z żywotów świętych i błogosławionych. Po rozpatrzeniu zagadnienia diabłów przystępuje do rozważania problemów masonerii, satanizmu, czarów, okultyzmu, New Age, scjentologii, parapsychologii, astro-logii, kart tarota, kryształowych kul, reinkarnacji, transcendentalnej medytacji, kontroli umysłu, automatycznego pisanie, tablic ouija i tym podobnych. Książka szczególnie aktualna w dzisiejszych czasach, gdy na całym świecie coraz częściej spotkać można ludzi zwiedzionych złudnymi obietnicami szczęścia.

Ilość stron: 336

Format książki (mm): 135x204



\*\*\*